

A woman in a white wedding dress is shown from the back, standing in a doorway. The dress is heavily splattered with blood. A crown with large diamonds and pearls lies on the floor in the foreground. The background is a warm, golden light from the doorway.

CROWNED BY HATE

CROWNED #1

AMO JONES



Tytuł oryginału

Crowned by Hate

Copyright © 2017 by Amo Jones

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Przemysław Gumiński

Korekta:

Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-242-6

AMO JONES

**CROWNED
BY HATE**

CROWNED #1

**TŁUMACZENIE
TOMASZ KUPCZYK**

OŚWIĘCIM 2022

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Iso, wyżej głowa. I uśmiechnij się. Myślałam, że cię lepiej wyszkoliłam.

– Lydio, mam dwadzieścia lat, a nie piętnaście. Wiem, co robię.

Unoszę kieliszek z winem i wlewam sobie jego całą zawartość prosto do gardła.

– Cóż, pozwolę sobie mieć inne zdanie na ten temat. Dlaczego nie możesz po prostu być jak twoja siostra? – żartuje Lydia, mierząc mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Cóż, sama nie wiem – mamroczę głosem ociekającym sarkazmem, grzecznie uśmiechając się do przechodzącej obok osoby. Z racji tego, że jest to jeden z wieczorów, podczas których ojciec odbywa ze mną i Brianną pogawędkę na temat dobrego wychowania, muszę zachowywać się jak najlepiej. W przeciwieństwie do mnie mojej siostrze nie musi wbijać tego wszystkiego do głowy, ponieważ ona to wszystko rozumie. Brianna daje sobie radę. Natomiast ja, jako przestępca i najgorzej wychowany człowiek na świecie, najwyraźniej nie. Nietrudno zauważyć, że dzisiejszego wieczoru jej tu nie ma.

O nie! Moja starsza idealna siostra zaszyla się na Harvardzie na wydziale prawa. Ona przecież jest złotym dzieckiem!

– Iso, dobrze wiesz, że to kiepski przytyk skierowany w twoją siostrę. Przestań się dąsać.

Zwracam uwagę na absurdalnie idealny kok Lydii, po czym spoglądam na ojca, którego zaczesane do tyłu włosy

w kolorze soli z domieszką pieprzu podkreślają wydatne rysy twarzy i jasnoniebieskie oczy. W młodości był postawnym mężczyzną, jednak czas nie był dla niego zbyt łaskawy. A może to po prostu karma?

– Moje ulubione dziewczęta. – Uśmiecha się, szeroko rozkładając ramiona.

– Cudownie – mruczę znad kieliszka. – Ojczulek ma dzisiaj wyjątkowo kiczowaty humorek.

W tym samym momencie ktoś kopie mnie pod stołem. Spoglądam na Lydię i zauważam, że ta piorunuje mnie wzrokiem.

W mojej rodzinie chodzi o zachowywanie pozorów. Z racji tego, że mój ojciec nie tylko ma udziały w każdego rodzaju interesach na terenie Stanów Zjednoczonych i, mówiąc o udziałach, mam na myśli to, że jest szemranym osobnikiem, to na dodatek jest prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki... Bla, bla, bla... Dlatego też jestem zmuszona do przestrzegania zasad etykiety i tak dalej, szczególnie gdy uczestniczymy w którymś z licznych wydarzeń, na których pojawiajemy się razem jako rodzina, choć to za dużo powiedziane. Za każdym razem to wygląda bardziej na spotkanie biznesowe, podczas którego wszyscy ledwo się tolerujemy, i to niekoniecznie jak członkowie rodziny.

Ojciec idzie w naszym kierunku i odsuwa sobie jedno z krzeseł, na którym siada. Kątem oka zauważam jeszcze jedną postać, jednak nie patrzę w jej stronę, bo za bardzo jestem zajęta liczeniem nowych zmarszczek, które pojawiły się na czole ojca. Pewnie wygląda to tak, jakbym się bezczelnie na niego gapiła, ale mnie to nie obchodzi. Nie mogę tego ani potwierdzić, ani zaprzeczyć.

– Iso, chcę, żebyś poznała Bryanta Royała, prezesa firmy Royal Enterprise. – Zdanie to kończy z mieszanką prośby i ostrzeżenia. Najwyraźniej ma nadzieję, że zrozumie, o co mu chodzi, i będę się odpowiednio zachowywać. W końcu obdarzam spojrzeniem siedzącego obok niego mężczyznę i przyznaję bez bicia, że muszę powstrzymać szczękę przed gruchnięciem o podłogę.

Ten mężczyzna ma na sobie modny, dobrze skrojony garnitur. Jego brązowe włosy są krótko ogolone po bokach i nieco dłuższe na górze, ale wystarczająco długie, by przeczesać je palcami. On jest prawdopodobnie najbardziej oszałamiającym facetem, jakiego w życiu widziałam.

Nieznacznie się krzywię, gdy zauważam, że patrzy na mnie zielonymi oczami. Jego wzrok niemal mnie parzy.

Dlaczego, do chuja wafla, tak mi się przygląda?

Już mam wytoczyć działo, jakim jest uśmiech mówiący: „Jestem córką prezydenta”, gdy nagle jego usta ze wstrętem się wykrzywiają.

Pierdołę bycie uprzejmą dla tego fiuta. Patrzy na mnie i zarozumiale mruży oczy. Doskonale wie, że jest seksowny, ale ja nie mam zamiaru podsycać jego ego. Już wyczerpał swoje zasoby seksownego paliwa.

Patrzę na ojca i widzę, że jest lekko poirytowany, ponieważ zaczęło drżeć mu oko.

Cudownie. No, kurwa, pięknie.

– Cześć. – Pochyliłam się nad stołem, zmuszając się do wyciągnięcia ręki w stronę Bryanta i jednocześnie pamiętając o odsłaniającym zęby uśmiechu, który jest tak szeroki, że stojąc na drugim końcu pomieszczenia, można policzyć wszystkie moje zęby. – Jestem Isa.

Bryant przenosi wzrok z mojej dłoni na twarz, by następnie wrócić do obserwowania mojej dłoni. Wspomniana

ręka zaczyna mnie boleć od czekania, aż ten kutasiarz ją uściśnie.

Kilkukrotnie zaciska kanciastą szczękę, po czym patrzy mi w oczy w sposób przenikliwy i pełen nienawiści. Aż się wzdrygam.

Kurwa, nie wzdrygaj się. Wzdrygam się, kurwa...

– Bryant. – Chciałabym, żeby jego głos był okropny i zgrzytliwy jak u szczura. Gdyby wymówił to imię, z całą pewnością brzmiałoby paskudnie. Żałowałam, że tak nie jest. Zamiast tego jest jak pierwsza łyżeczka fondantu czekoladowego w ustach. Na czubku języka rozplływa się wilgotne ciasto, a zaraz potem kubki smakowe mają najlepszą jazdę w życiu za sprawą wspaniałego, kremowego sosu, który zaczyna spływać prosto do gardła. Tak, jego głos był właśnie czymś takim.

Lekko zawstydzona tym, jak perfidnie mnie olał, cofam rękę. Co, do kurwy nędzy, mu zrobiłam? A może ktoś dzisiejszego ranka odlał się do jego płatków za milion dolców?

Odchrząkuję i unoszę szklanę do ust, wyrzucając z głowy myśli na temat jego seksownego głosu. Nie mogę uwierzyć, że chwilę wcześniej porównałam jego głos do fondantu czekoladowego. Cóż, to obraza dla wszelkich ciast.

Sącę wino, a kiedy mój ojciec rozpoczyna rozmowę z Bryantem na temat jakiejś umowy handlowej na Wybrzeżu Północno-Zachodnim, mój telefon zaczyna wibrować w torebce. Tata cały czas jest skupiony na Bryancie, ale mimo to słodko się do niego uśmiecham i sięgam po telefon. Przesuwam palcem po ekranie, odblokowuję go i odczytuję otrzymanego SMS-a:

Jak się miewają Hiltonowie?

Parskam ze śmiechu, widząc wiadomość od swojego najlepszego przyjaciela, po czym odpowiadam:

Jak się w ogóle mają? Idealnie i w chuj nudno.

Lydia dość wymownie odchrząkuje i ponownie kopie mnie pod stołem. Zerkam na nią i zauważam, że wymownie wytrzeszcza oczy. Ta dziewczyna czasami jest nie do zniesienia. Wtedy przychodzi kolejny SMS:

Zaraz oszaleję! Największy kutas, jakiego możesz sobie wyobrazić, właśnie ociera mi się o nogę. Och, Isa! Och, Isa, musisz poczuć jego...

Po przeczytaniu krztuszę się drinkiem i unoszę rękę do ust, by powstrzymać się przed wypluciem ich zawartości.

Jezu, Devon!

Lydia uprzejmie klepie mnie po plecach. Uprzejmie dla tych, którzy nie wiedzą, że bywa trochę nienormalna, ale za to mówi łagodnie:

– Wszystko w porządku, kochanie? Twój drink jest teraz praktycznie wszędzie!

Uśmiecham się do niej z przepaszającym wzrokiem, po czym posyłam ten sam uśmiech ojcu, a następnie Bryantowi, chociaż w tym przypadku nieznacznie zaciskam zęby.

– Tak, najmocniej przepaszam.

Bryant odchyła się na krześle, opiera łokieć na podłokietniku i przesuwając palcem wskazującym po górnej wardze.

– Coś cię rozbawiło? – pyta.

Tata zaczął się niespokojnie wiercić na swoim miejscu i uważnie mi się przyglądać, podczas gdy Lydia wbija wzrok w moje oczy. Kątem oka zauważam, że oboje pró-

bują mnie zabić samym spojrzeniem. Prawdopodobnie modlą się, bym nie powiedziała nic bezczelnego, przez co moje dupsko wpakuje się w prawdziwe tarapaty.

– Tak mi się wydaje – odpowiadam krótko, unikając jego cholernie irytującego spojrzenia. Strasznie mi się nie podoba to, w jaki sposób na mnie patrzy. Jego wzrok sprawia, że czuję się nieswojo. Sama nie wiem, z czego to wynika. Przypomina mi kogoś wyrachowanego, kogo widziałam tylko jeden raz w całym swoim życiu.

Czerwony alarm. Nie idźmy tą drogą.

Odwzajemniam spojrzenie i dostrzegam, że mi nie odpowiada, bo bawi się niezapalonym papierosem w ustach. Swoją drogą, jestem przekonana, że tu nie wolno palić.

Wbrew moim myślom wsuwa rękę do kieszeni, wyciąga zapalniczkę Zippo i zapala papierosa. Następnie głęboko się zaciąga i wbija we mnie wzrok. Gęsty, szary dym powoli wydobywa się spomiędzy jego zarozumiałych ust, w których kącikach tańczy figlarny uśmieszek.

Teraz moja kolej na zadawanie pytań.

– Czy coś cię bawi? – Przechylam głowę, unosząc pytającą brew.

Uśmiech na jego twarzy robi się coraz szerszy, a następnie kręci głową i wydmuchuje resztę dymu z ust.

– Nic, co dotyczyłoby ciebie – odpowiada.

– Skąd...

– No, Bryant, jak tam zeszlotygodniowy mecz? Było ostro? – wtrąca mój ojciec z doskonałą świadomością, że ciężko mi utrzymać język za zębami, nie wspominając już o tym, że atmosfera między Bryantem a mną jest tak gęsta, że siekierę idzie powiesić.

– Przepraszam. – Przewracając oczami, zabieram torebkę ze stołu.

Przepycham się przez te wszystkie drogie sukienki, sztuczne opalenizny, przedłużane włosy i opłacone dziwki, by w końcu przejść przez drzwi i wyjść na zewnątrz, gdzie długo wydecham powietrze z płuc.

Boże, dlaczego czuję się tak, jakbym właśnie przeżyła igrzyska śmierci pod postacią gry wstępnej?

Prawdopodobnie dlatego, że tak właśnie było. Przez tego człowieka czuję większy głód niż Katniss Everdeen¹ tuż przed tym, jak prawie została przyłapana na kradzieży toreb z jedzeniem.

Zaczyna mi wibrować telefon w torebce, więc szybko go z niej wyjmuję i odbieram.

– Tak, słucham?

– Nie odpisałaś mi. Myślałem, że jesteś już martwa.

– Nie – mówię, przeciągając ostatnią głoskę. Wyciągam z torebki papierosy i wkładam sobie jednego do ust. – Przykro mi, wciąż tu jestem. – Podpalam szluga i głęboko się zaciągam, a następnie wydmuchuję kłęb dymu.

– Musisz skończyć z tymi fajkami.

– A ty musisz skończyć z codziennym ciągnięciem druta, ale co ja tam wiem!

Mój najlepszy przyjaciel jest biseksualny. Ma w zwyczaju sypianie zarówno z kobietami, jak i mężczyznami. Kocham go do szaleństwa z wielu powodów, a za ten jeden już w szczególności. Nie zależy mu na tym, co myślą inni, i nie dba o żadne etykiety. Jeśli uzna kogoś za atrakcyjnego, nie chodzi mi o nic powierzchownego... To znaczy, jeśli uzna kogoś za atrakcyjnego pod jakimkolwiek względem, to spróbuje się z tym kimś przespać i zwykle zrobi to po swojemu, ponieważ nie tylko wygląda jak ktoś, kto po-

¹ Katniss Everdeen – główna bohaterka i narratorka trylogii Suzanne Collins pod tytułem *Igrzyska śmierci* (przyp. red.).

winien być na okładce „GQ”², ale jeszcze ma dobrą gadkę. Samym słodkim pitoleniem mógłby nakłonić zakonnicę do zdjęcia majtek w rekordowym czasie.

– O której zabierasz swój seksowny tyłek do domu?
– pyta.

– Właśnie wychodzę.

Rozłączam się i chowam telefon do kopertówki, po czym wkładam palce do ust i gwizdzę na pierwszą taksówkę, która akurat jedzie w moją stronę.

² GQ – międzynarodowe czasopismo skupiające się na modzie, stylu i kulturze męskiej (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez mroczną otchłań snu przebija się ostry dźwięk dzwonnka, dlatego z jękiem przewracam się na brzuch i jednocześnie przyciskam sobie do głowy oba końce poduszki.

– Niech to się skończy! – błagam.

Jednak uciążliwy dźwięk wcale się nie urywa i w dalszym ciągu go słyszeć.

– Isa! – wrzeszczy Devon, mój najlepszy przyjaciel, który wpada do pokoju z takim impetem, że otworzone przez niego drzwi z łomotem uderzają klamką o ścianę. Wygrzebuje z szuflady przy moim łóżku telefon i macha nim przede mną. – Odbierz ten pierdolony telefon. – Widzi, że nie mam zamiaru mu odpowiedzieć ani tym bardziej odebrać, więc postanawia zrobić to za mnie. – Słucham? – Wzdycha do mojej komórki. – Tak, proszę pani. – Materac, na którym leżę, nagle się zapada. – Isa! – mówi szorstkim szeptem. – To Lydia, obudź się!

– Wybacz, ale jestem trupem – burczę, wtulając się jeszcze bardziej w ciepłą pościel.

– Sama tego chciałaś. – Po tych słowach coś upada na łóżko, a Devon wychodzi.

– Isa! Ty jeszcze śpisz? Już południe! Na miłość boską, kobieto, wstawaj!

Wydaję z siebie gardłowy jęk i zsuwam pościel.

Jebany Devon włączył tryb głośnomówiący.

– Tak? Czego chcesz?! – Zamykam oczy, masując skronie.

– Jutro odbędzie się aukcja charytatywna. Oczekuję, że się na niej pojawisz. Zarówno twój ojciec, jak i ja...

– Nie mogę. Mam pracę – przerywam jej i zrzucam z siebie ciepłą, miękką pościel.

– Jesteś artystką. Twoja praca nie jest aż tak ważna. Możesz to przełożyć na inny dzień.

Spuszczam nogi z łóżka i podciągam skarpetki z falbankami.

– Malowanie nie pozwala mi na zmiany w grafiku. Wybacz, to takie przekleństwo kreatywnego umysłu, a to znaczy, że sami jesteśmy swoimi niewolnikami. – Podchodzę do szafy i wyciągam z niej podarte, wąskie dżinsy i obcisłą koszulkę.

Mam smukłą sylwetkę, okrągły tyłeczek i biust w rozmiarze DD. Devon mówi, że to ciało, którego pragną wszyscy mężczyźni i które jest obiektem zazdrości wśród innych kobiet, tyle że ja tego nie biorę na poważnie. Dobrze wiem, że mam szerokie biodra i patykowate nogi. Oznacza to, że dżinsy w rozmiarze XS prawie zawsze są ciasne na tyłku i jednocześnie luźne w pasie. A te są moimi ulubionymi. Uszyte ze spranego dżinsu i z kilkoma dziurami na kolanach. Lubię je najbardziej ze wszystkich, bo mogę w nie upchać całą moją skórę, mam na myśli sadelko. Krótka koszulka jest dla efektu niewinności, ponieważ te spodnie wyglądają, jakby były zaprojektowane dla lafiryndy.

Wyciągam beżowe szpilki i rzucam wszystkie ubrania na łóżko. Zastanawiam się, czy ta koszulka będzie pasować do kolczyków, które kupiłam w zeszłym tygodniu.

Dlaczego zawsze przejmuję się tym, co pasuje do...

– Iso, słuchasz mnie? Musisz wziąć udział w tym wydarzeniu. Do twojego ojca mają jutro przyjechać ważni ludzie! Rodzina musi być w komplecie!

– A tak właściwie to po co? – Wygrzebuję luźną, bawełnianą koszulę i rzucam nią przez cały pokój. Nie należę do schludnych ludzi. Devona doprowadza to do szału, ale myślę, że to dobrze, ponieważ jeśli kiedykolwiek postanowi się ustatkować i zda sobie sprawę, że nie wszystkie kobiety, lub też mężczyźni, cierpią na nerwicę natręctw. Niektórych takie rzeczy nie obchodzą i wychodzą z założenia, że są ważniejsze rzeczy, na które można poświęcić czas, takie jak chociażby... Sama nie wiem, jedzenie.

– Idą wybory. Iso, na miłość boską... Wiesz, że twój ojciec ubiega się o reelekcję. Musisz wspierać rodzinę bez względu na to, czy zgadzasz się z niektórymi decyzjami ojca, czy też nie. Koniecznie musisz wziąć udział w tym wydarzeniu. Zwłaszcza teraz przed wyborami.

– Raju... – Zapinam biustonosz bez ramiączek. – Ile zapłacił ci za taką przemowę?

– Iso. – Wypuszcza powietrze z płuc.

Chociaż uwielbiam denerwować macochę, to w głębi duszy wiem, że nie chcę jej za bardzo irytować. Ojciec robi to dla nas obu.

– Pojawię się, Lydio. – Podnoszę telefon, rozłączam się i rzucam go z powrotem na łóżko. Robię to w tej samej chwili, w której Devon wraca do mojego pokoju. Ma na sobie zwisające luźno na biodrach spodenki gimnastyczne i obcisłą koszulkę.

– Teraz wyglądasz na o wiele bardziej przytomną – mówi z musli w ustach, wskazując na mnie łyżką.

Moje oczy przypominają wąskie szparki. Wiem, że to nie jego wina, ale wściekanie się na Devona zawsze jest zabawne. Poza tym mam paskudny humor, bo muszę, kurwa, lecieć do Waszyngtonu.

– Dałaś się wmanewrować, co? – Uśmiecha się do mnie, przez co w jego policzkach pojawiają się chłopięce dołeczki. Devon jest przystojny, to oczywiste. Ma gęste rzęsy, które wyginają się w łuk tuż nad jego niebieskimi oczami, rozczochraną czuprynę blond włosów i delikatną, złotawą opaleniznę, którą, jak przypuszczam, odziedziczył po którymś z hiszpańskich przodków.

– Tylko dlatego, że nie chciałam wkurzać Lydii. – Widzę, że korytarzem za plecami mojego przyjaciela idzie jakiś facet. Wracam wzrokiem na zmagającego się z wyraźnym poczuciem winy Devona. – A to kto? – dodaję, unosząc brew.

– To? – Ogląda się niewinnie przez ramię. – Ale co?

– Devon! – warczę.

– To nie... – Kolejna osoba przechodzi obok niego, jednak tym razem to dziewczyna.

– Serio? – pytam głosem pozbawionym emocji. – Musiałeś to zrobić?

Devon w odpowiedzi szczerzy do mnie zęby w uśmiechu, a jego błękitne dziecięce oczy niemal rozświetlają mój pokój. To wystarcza, by mój podły nastrój w ułamek sekundy zniknął.

– Jestem po prostu zazdrosna – wzdycham pokonana. – U mnie prawie przez tydzień nic się nie działo.

Ze zwieszoną głową zbieram resztę ubrań. W dzisiejszych czasach słowo „nimfomania” jest obracane na prawo i lewo jak same nimfomanki, ale naprawdę wydaje mi się, że zarówno Devon, jak i ja cierpimy na tę samą dolegliwość, ale z różnych powodów. Niewiele wiem o rodzinie Devona. Właściwie to za każdym razem, gdy go o nią pytam, to coś nam niespodziewanie przerywa. Wspominam o tym, bo wiem, że moje powody mają bardzo dużo wspólnego z moją rodziną, przez którą nie byłam kocha-

na jako dziecko. To dość zabawne, ale tylko do momentu, w którym ktoś faktycznie nie był kochany. Mam poważne problemy, od których uciekam w chwilową pustkę, jaką zapewnia mi seks, ale chyba nad tym pracuję. Jednak jeśli mam być szczerą, to niewiele się poprawiło.

– Cóż... – Devon odstawia miszkę na komodę i wchodzi dalej w głąb pokoju. Patrę, jak przy każdym ruchu napięją się wszystkie mięśnie jego ciała. – Skarbie, wiesz, że mogę cię podrapać tam, gdzie cię swędzi.

– Nie! – Unoszę palec. – Nie jestem... Nie. Nic mi nie będzie. Dzisiejszego wieczoru wychodzę z Jen.

Mogłabym z nią wyjść, ale, szczerze mówiąc, wieczory spędzone w jej towarzystwie nie zawsze należą do tych fajnych wypadów.

– Skarbie, wiesz, że tego potrzebujesz... – zaczyna Devon i do mnie podchodzi. – Musisz znaleźć swojego tatuśka, który zawładnie twoim światem, ale też go, kurwa, rozbije na drobne kawałeczki. – Devon zaczyna wymownie uderzać biodrami tuż przy słupku mojego łóżka, przez co rzucam w niego koszulkę.

– Won mi stąd!

Potrzebuję nowego najlepszego przyjaciela.

Gdy w końcu wychodzi z mojego pokoju, zakładam dżinsy, po czym podskakuję, wciskając w nie swoje ciało, a następnie wkładam przez głowę koszulkę. Po wejściu do łazienki poprawiam ciemne włosy, by opadły mi naturalnymi falami na plecy, sięgając do kości ogonowej. Szybko robię delikatny makijaż. Rzadko się maluję, więc nie wyglądam jakoś szczególnie rewelacyjnie. Nakładając tusz do rzęs, korzystam z okazji, aby przyjrzeć się swojemu prawdziwemu odbiciu. Nie powiedziałabym, że miałam pecha w maszynie losującej wygląd przy narodzinach,

ale mam problemy z brakiem pewności siebie, z którymi walczę każdego dnia. I właśnie dlatego, mówiąc krótko, uprawiam seks z różnymi mężczyznami, bo to poprawia mi samopoczucie. Wypełnia pustkę, która we mnie pozostała, gdy moja mama mnie porzuciła, a ciągle nieobecny ojciec uznał, że kariera jest ważniejsza od wychowywania córki. Dlatego lubię seks. Jest to coś, co sprawia, że czuję się lepiej. Co takiego złego jest w tym, że to sprawia komuś przyjemność? Mam dość wszechobecnego w dzisiejszych czasach piętnowania kogoś za zamiłowanie do seksu. Jeśli dziewczyna ma taki sam apetyt na seks jak facet, to dostaje łatkę puszczalskiej. Cóż, z dumą będę nosiła tę etykietę i będę polerować ją środkowym palcem.

Wypuszczając powietrze z płuc, chowam tusz do kosmetyczki i ponownie przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze. Mam ciemnozielone, niemal jak łupek, oczy, a dla kontrastu skórę o wiele bledszą niż u większości ludzi. To zasługa skandynawskich korzeni mojej mamy. Po ojcu mam kanciastą linię szczęki i mały nos jak u chochlika. Widziałam tylko jedno zdjęcie mamy, była to stara fotografia przedstawiająca moich rodziców siedzących przy stole. Było już kolorowe, bo nie jestem aż tak stara, ale widziałem je tylko raz. Z tego, co zobaczyłam, odziedziczyłam po niej karnację i oczy, a może nawet jej czarne serce.

Wsuwam telefon do tylnej kieszeni spodni i opuszczam sypialnię, udając się do naszego małego salonu. Mieszkamy w małym mieszkaniu we francuskiej dzielnicy Nowego Orleanu. Z kolei dom moich rodziców, nie licząc Białego Domu, znajduje się w Greenwich w stanie Connecticut. To właśnie tam dorastałam. Za każdym razem, gdy chcę się tam udać, czeka mnie dwugodzinny lot. Lydia

ciągle namawia mnie do korzystania z prywatnego odrzutowca ojca, ale moim zdaniem podróżowanie z cywilami jest lepszym rozwiązaniem, na wypadek gdyby ktoś postanowił zestrzelić samolot ojca, bo o reelekcję w drugiej turze wyborów prezydenckich ubiera się Peter S. Johnson znany również jako mój tata. Chociaż w moim nastoletnim życiu nie był nadmiernie aktywny, to i tak wciąż jest moim ojcem. Reprezentuje rodzinne wartości, ale wydaje mi się, że sam nie jest w stanie ich przedstawić. Tak się domyślam. Jestem zobowiązana do dbania o to, by nazwisko ojca było krystalicznie czyste dla zachowania wszelkich pozorów. To naprawdę przykre, więc właśnie dlatego przeprowadziłam się do Nowego Orleanu. Zrobiłam to z nadzieją, że zostawię to wszystko za sobą albo chociaż zdołam od tego wszystkiego uciec, ale nieważne jak szybko i jak dobrze mi wychodzi uciekanie...

– Któryś z FWC zawiezie cię na lotnisko? – FWC to kod oznaczający facetów w czerni. Czasami Devon nawet śpiewa swoją wersję piosenki Willa Smitha.

A, no tak, służby specjalne. Córka prezydenta nie ma czasu na zabawę, dlatego od czasu do czasu, czyli może ze trzy razy, udało mi się zabawić w niezłego uciekiniera. Już zbieram się do udzielenia odpowiedzi, ale przeszkadza mi w tym dźwięk powiadomienia w telefonie. Przesuwam palcem po ekranie i odczytuję SMS-a:

Iso, Jerry zabierze cię prosto na lotnisko. Proszę, postaraj się być nieco wcześniej. Przyprawiasz wszystkich pracowników o ból głowy.

Ach, wydaje mi się, że mówiąc o pracownikach, ma na myśli mojego kumpla Daniela, który jest pilotem naszego

prywatnego odrzutowca. Przez pięć lat prezydentury ojca wszyscy jego pracownicy zdążyli mnie dobrze poznać.

Wysłałam odpowiedź do Lydii:

(Przewracam oczami)

To nie jest śmieszne, Iso.

(Ponownie przewracam oczami)

...

Do zobaczenia wkrótce.

Chichoczę i rzucam telefon z powrotem na łóżko. Lydia ma rację, że nie powinnam utrudniać życia pracownikom ojca. Prawda jest taka, że od kilku lat większość z nich spędza przy mnie więcej czasu niż mój ojciec, bo po prostu nigdy go nie ma w domu. Po zebraniu ostatnich rzeczy i wrzuceniu ich do walizki krzyczę do przyjaciela, zaczesując włosy w wysoki kucyk:

– Devon!

Niemal od razu wchodzi do mojego pokoju obwiązany ręcznikiem, przy czym po jego falujących mięśniach spływa strumieniami woda. Klnę się na Boga, że z jego skóry unosi się pieprzona para. Natychmiast uderza mnie słodki zapach mydła. Podchodzę do niego.

– Moja rodzina mnie zestresowała. – Kończę swoją wypowiedź, wydymając wargi.

Devon uśmiecha się, chwytając za brzeg ręcznika i zrzucając go z siebie, pozwalając mi w pełni podziwiać jego atletyczne ciało. Po chwili w jego dłoni ląduje gruby, czerwony i gorący kutas.

– Chodź, obejmij go swoimi ustami i ssij tak dobrze, jak wiem, że potrafisz. – Przesuwa dłonią po swoim przyrodzeniu i wciąga do ust dolną wargę.

– Już się robi. – Podchodzę do niego, opadam na kolana i patrzę na niego spod rzęs, a potem obejmuję ustami całą długość jego penisa. Powoli ssę i liżę go z obu stron. Patrząc na niego, powoli wsuwam go sobie do gardła. Devon jęczy, chwytam mnie za włosy i odciąga moją głowę do tyłu, aż czubek jego penisa znajduje się na mojej pulchnej dolnej wardze. Bierze go w dłoń i pociera czubkiem o moje usta.

– Boże, Iso, pragnę, żebyś była moja.

Te słowa działają na mnie niczym kubeł zimnej wody. Cofam się o kilka centymetrów, zamykam usta i zaciskam szczękę.

– Devon, znasz zasady. Jeszcze raz powiesz coś takiego, a znajdę kogoś innego, kto mnie przeleci.

– Dobra, włącz na łóżko – warczy cicho.

Posłusznie wykonuję polecenie, a Devon robi to, co mu wychodzi najlepiej. Sprawia, że czuję się pożądana i seksowna. A wszystko to do momentu, gdy prawie nie czuję nóg i niemal spóźniam się na lot.

Ups...